

Green Day – American Idiot (2004)

Written by bluesever

Friday, 04 March 2011 08:21 - Last Updated Friday, 06 April 2018 21:55

Green Day – American Idiot (2004)



1. *American Idiot* [play](#)
 2. *Jesus of Suburbia* [play](#)
- 2.I *Jesus Of Suburbia* -2.II *City Of The Damned* -2.III *I Don't Care* -2.IV *Dearly Beloved*
-2.V *Tales Of Another Broken Home* 3 *Holiday* 3:52 4 *Boulevard Of Broken Dreams* 4:20
5 *Are We The Waiting* 2:42 6 *St. Jimmy* 2:55 7 *Give Me Novacaine* 3:25 8 *She's A Rebel*
2:00 9 *Extraordinary Girl* 3:33 10 *Letterbomb (Vocals – Kathleen Hanna)* 4:06 11 *Wake Me*
Up When September Ends 4:45 12. *Homecoming (9:18)* -12.I *The Death Of St. Jimmy*
-12.II *East 12th St.* -12.III *Nobody Likes You* -12.IV *Rock And Roll Girlfriend* -12.V *We're*
Coming Home Again 13 *Whatsername* 4:12 Billie Joe Armstrong (vocals, guitar); Mike
Dirnt (vocals, bass instrument); Tre Cool (drums).

It's a bit tempting to peg Green Day's sprawling, ambitious, brilliant seventh album, *American Idiot*, as their version of a Who album, the next logical step forward from the Kinks-inspired popcraft of their underrated 2000 effort, *Warning*, but things aren't quite that simple. *American Idiot* is an unapologetic, unabashed rock opera, a form that Pete Townshend pioneered with *Tommy*, but Green Day doesn't use that for a blueprint as much as they use the Who's mini-opera "A Quick One, While He's Away," whose whirlwind succession of 90-second songs isn't only emulated on two song suites here, but provides the template for the larger 13-song cycle. But the Who are only one of many inspirations on this audacious, immensely entertaining album. The story of St. Jimmy has an arc similar to Hüsker Dü's landmark punk-opera *Zen Arcade*, while the music has grandiose flourishes straight out of both Queen and *Rocky Horror Picture Show* (the '50s pastiche "Rock and Roll Girlfriend" is punk rock Meat Loaf), all tied together with a nervy urgency and a political passion reminiscent of the Clash, or all the anti-Reagan American hardcore bands of the '80s. These are just the clearest touchstones for *American Idiot*, but reducing the album to its influences gives the inaccurate impression that this is no more than a patchwork quilt of familiar sounds, when it's an idiosyncratic, visionary work in its own right. First of all, part of Green Day's appeal is how they have personalized the sounds of the past, making time-honored guitar rock traditions seem fresh, even vital. With their first albums, they styled themselves after first-generation punk they were too young to hear firsthand, and as their career progressed, the group not only synthesized these influences into something distinctive, but chief songwriter Billie Joe Armstrong turned into a muscular, versatile songwriter in his own right.

Green Day – American Idiot (2004)

Written by bluesever

Friday, 04 March 2011 08:21 - Last Updated Friday, 06 April 2018 21:55

Warning illustrated their growing musical acumen quite impressively, but here, the music isn't only tougher, it's fluid and, better still, it fuels the anger, disillusionment, heartbreak, frustration, and scathing wit at the core of American Idiot. And one of the truly startling things about American Idiot is how the increased musicality of the band is matched by Armstrong's incisive, cutting lyrics, which effectively convey the paranoia and fear of living in America in days after 9/11, but also veer into moving, intimate small-scale character sketches. There's a lot to absorb here, and cynics might dismiss it after one listen as a bit of a mess when it's really a rich, multi-faceted work, one that is bracing upon the first spin and grows in stature and becomes more addictive with each repeated play. Like all great concept albums, American Idiot works on several different levels. It can be taken as a collection of great songs -- songs that are as visceral or as poignant as Green Day at their best, songs that resonate outside of the larger canvas of the story, as the fiery anti-Dubya title anthem proves -- but these songs have a different, more lasting impact when taken as a whole. While its breakneck, freewheeling musicality has many inspirations, there really aren't many records like American Idiot (bizarrely enough, the Fiery Furnaces' Blueberry Boat is one of the closest, at least on a sonic level, largely because both groups draw deeply from the kaleidoscopic "A Quick One"). In its musical muscle and sweeping, politically charged narrative, it's something of a masterpiece, and one of the few -- if not the only -- records of 2004 to convey what it feels like to live in the strange, bewildering America of the early 2000s. ---Stephen Thomas Erlewine, AllMusic Review

Album "American Idiot" został okrzykniętym "neo-punkową operą", "najlepszym albumem od czasów Dookie" (w tym miejscu pozwolę sobie na małą uszczypliwość względem niektórych osób "co się na muzyce znają", przed wygłaszaniem i publikowaniem takich sądów polecam zapoznać się z całą dyskografią zespołu, a nie sugerować się jedynie AMG Pick) i masą innych pochlebnych epitetów. Na całym świecie (Busha nie lubią nie tylko w ojczyźnie) w pierwszym tygodniu sprzedaży płyta biła rekordy popularności, zdobywając pierwsze miejsca na listach najchętniej kupowanych albumów. Do sukcesu z pewnością przyczyniła się "granatowa" okładka oraz singiel, (a może tylko jego tytuł?) który został nagrany w starym, dobrym greendayowym stylu: kilka akordów, fucków i energiczna melodyjka. Utworowi brak jednak potencjału przebojowego wcześniejszych hitów grupy. Uchodzące za oryginalne dzieło trójki

Green Day – American Idiot (2004)

Written by bluesever

Friday, 04 March 2011 08:21 - Last Updated Friday, 06 April 2018 21:55

muzyków potwierdza tezę, że myśląc o sukcesie artystycznym nie da się w nieskończoność używać tych samych patentów na tworzenie piosenek. Autoplagiaty w postaci wspomnianego już "American Idiot", "Holiday" będącej wolniejszą i kiepską kopią "Minority" z poprzedniej płyty czy "Are We The Waiting" - w tym żałośnie pompatycznym utworze pobrzmiewają echa "Good Riddance (Time of Your Life)", zadają kłam peanom na temat wielkości nowej płyty Green Day. Niezbyt ciekawie wypadają energiczne, ale na wskroś wtórne "St.Jimmy" i "She's a Rebel". Nieco lepsze wrażenie sprawiają utwory, w których znaczącą rolę odgrywa gitara akustyczna: "Give Me Novocaine" i wzbogacony krótką solówką "Wake Me Up When September Ends". Chociaż nie rzucają na kolana, nie są tak monotonne i nudne jak "Letterbomb" czy "Whatsname", utwór mogący ubiegać się o nagrodę najbardziej sztamowego na świecie w kategoriach: "gra perkusji a'la Budka Suflera" i "żenujące partie gitarowe". Osobny rozdział "American Idiot" to zachwalane przez krytykę (akcja z cyklu: "ojjku! Green Day inspirowane się "Tommy" The Who) dwie dziewięćminutowe piosenki (tak naprawdę każda składa się z pięciu osobnych części, zupełnie zwyczajnych jak na twórczość Billy'ego Joe i kolegów). Mowa oczywiście o miejscami przebojowym "Jesus of Suburbia" i marszowym "Homecoming".

Z radością zawiadamiam, że wśród sterty gniotów znajduje się jeden całkiem przyzwoity utwór. "Boulevard Of Broken Dreams" przebojowy, zgrabny kawałek z ciekawymi przejściami gitar i tekstem, w którym wokalista tak jak na poprzednich albumach jest "alone", ratuje nowy album Green Day od bardzo negatywnej oceny.

Co do warstwy tekstowej to praktycznie cały album poświęcony jest opowiadaniu historii, jak to źle się dzieje w kraju, w którym roczny dochód na osobę oscyluje w granicach 25 000 USD.

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [gett](#)

[back](#)